

Gwiazda Anny Seniuk

Agata Gwizdała-Malik: Uroczystość przy ulicy Piotrkowskiej, a także spotkanie w kinie Narodowego Centrum Kultury Filmowej zgromadziło bardzo liczną grupę pani sympatyków. Niektórzy mieli nawet okolicznościowe banery...

Anna Seniuk: To się zdarza raz na 84 lata. Dlatego tak bardzo się cieszę. Jestem szczęśliwa, że mogłam być w Łodzi w taki dzień. Bałam się, bo to był trudny, wyczerpujący dzień, ale ludzie w Łodzi są po prostu tak wspaniali, radośni, tak mnie zaskoczyli, są tacy moi.

Na taką sympatię pracuje się latami?

Ostatnio w swoim monodramie „Księga ziół” na motywach książki węgierskiego autora Sándora Maráia zrobiłam taki stand-up na siedząco. Autor cytuje tam Epikteta, który twierdzi, że jeżeli jest to możliwe, nie należy w ogóle chodzić do teatru. Jestem więc bardzo wdzięczna, że ludzie jednak chodzą do teatru, do kina, oglądają spektakle w telewizji. 1 czerwca po latach wystąpię w Teatrze dla Dzieci. To będzie „Kanato” Jana Brzechwy. A dzień wcześniej będzie moja ukochana „Pchła Szachrajka”.

„Kanato” to będzie pierwszy spektakl rodzinny w teatrze telewizji od 25 lat. I to wyjątkowo rodzinny, bo wyreżyserowany przez pani córkę Magdalенę Małecką-Wippich.

No tak, tak się zdarzyło, że rodzina poszła w bardzo pokrewne zawody, ale muszą sobie radzić sami, no trudno.

Ale czy miała pani potrzebę pokierowania nimi, podpowiadania, udzielania wskazówek? Mówimy o córce, ale także o synu - aktorze Grzegorzu Małeckim.

Nie, oni nie chcą. Zawsze słyszę: „tylko nic nie mów”. Przez ostatnie dwadzieścia lat z synem nie spotkaliśmy się na żadnej płaszczyźnie zawodowej, ani w telewizji, ani w filmie. A jeśli spotkaliśmy się w teatrze, to nigdy na scenie. Syn postawił warunek, że idzie po swoje i ja w ogóle się do tego nie wtrącam. Uważam, że to w porządku. Chociaż ludzie myślą, oczywiście dosyć naiwnie, że mama może, że po znajomości. Nikt po znajomości nie da słabemu aktorowi Hamleta do zagrania. Jeśli chodzi o sztukę, teatr, granie - nie ma znajomości. Każdy musi sam na to zapracować.

62 lata na etacie w teatrze. Współpraca z najlepszymi reżyserami, artystami, do tego film i telewizja. Kto panią przede wszystkim ukształtował jako aktorkę?

O, parę osób. Nie zdajemy sobie nawet sprawy, ilu ludzi nas kształtuje w życiu. Czasem jedno słowo, jedno spojrzenie zostaje z nami na zawsze. Ale wielkim człowiekiem, takim guru był w moim życiu profesor Aleksander Bardini. Pedagog wszech czasów. Mieliśmy z mężem zaszczyt być z profesorem dość blisko. Był świadkiem na naszym ślubie. Kiedyś poprosiłam go o radę życia, po tym, jak zaproponowano mi pracę w Akademii Teatralnej. Przestraszyłam się, bo to jednak duże wyzwanie. Młodzi ludzie, wyjątkowo wrażliwi, którzy już są artystami albo liczą, że nimi będą. Każdy z nich jest inną osobowością. Zadzwoiłam więc do profesora z pytaniem, jak to zrobić, czy dam radę. Profesor zrobił lekką pauzę, ja słucham w napięciu, a profesor mówi dwa słowa: nie kłamać. I tego się trzymam. Sándor Marái uważa, że mogę się mylić, mogę czegoś nie wiedzieć, bo jestem człowiekiem i nie można się tego wstydzić.

Has, Wajda, Gruza... długo można byłoby wymieniać wielkie nazwiska. Który z reżyserów jest pani najbliższy?

Jestem szczęśliwa, że miałam kontakt z Andrzejem Wajdą. To bardzo duże przeżycie dla aktora, dla artysty. Wielka nauka i wielka pokora. Andrzej Wajda kochał aktorów. My kochaliśmy Andrzeja Wajdę.

W tym roku „Lalka” ma wrócić na wielki ekran w nowej interpretacji. To odwaga, a może ryzyko sięgać po tytuły, które już zapisały się w historii kinematografii?

Jeżeli ludzie chcą ryzykować, mają prawo. Niech ryzykują. Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Ja bym poleciła po prostu przeczytanie książki.

Pracuje pani nad kolejnym monodramem?

Chciałabym zrobić jeszcze jeden, może mi się uda.

I pewnie na tym się nie skończy...

Nie przesadzajmy. Zrobimy ten, zobaczymy dalej. Ja już nie mogę za daleko planować.

Czego pani życzyć?

Babciom w moim wieku zawsze życzy się oczywiście zdrowia, zdrowia, zdrowia. A ja mówię, że potrzebne są dwie rzeczy: zdrowie i poczucie humoru. Bo w tym wieku trzeba mieć poczucie humoru. Śmiać się z siebie, śmiać się z innych i do innych przede wszystkim.

Oj, poczucia humoru to na pewno pani nie brakuje. Świadczą o tym chociażby te salwy śmiechu na spotkaniu.

Dziękuję, staram się tego trzymać.

Fot. Marta Woźniak, Arleta Brzezińska